

W 1997 ROKU

powódź dotknęła południowo-zachodnie rejony Polski, stając się tragedią dla wielu bibliotek, muzeów, archiwów. Zatopione zostały zbiory w Opolu, Wrocławiu, Nysie, Kłodzku, Raciborzu, Kędzierzynie-Koźlu.

W przeszłości powódzie często nawiedzały miasto położone nad rzeką Odrą. Największe miały miejsce w 1736, 1876 i 1903 roku. Jednak dla nas, bibliotekarzy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, najtragiczniejsza w skutkach była powódź pamiętnego lipca 1997 roku.

Wielka Woda przyszła do Opolu w nocy z 9 na 10 lipca, powodując olbrzymie straty. W ciągu kilku dni część miasta znalazła się pod wodą. Jako pierwsza zalana została południowo-zachodnia część Opolu, łącznie z dzielnicą Metalchem, gdzie woda wdarła się do wielu znajdujących się tam fabryk. Następnie zalane zostały dwie opolskie wyspy - Bolko i Pasieka, gdzie swoje siedziby mają ważne dla miasta: biblioteki, Państwowa Szkoła Muzyczna, Instytut Śląski, jak również opolskie ZOO, w którym rozegrała się prawdziwa walka o przetrwanie zwierząt.

W Opolu uszkodzeniu uległo tysiące mieszkań, wiele osób wręcz straciło dach nad głową, niektóre z nich dorobek swojego życia. Zniszczone zostały też książki, dokumenty i pamiątki rodzinne, często przechowywane przez kolejne pokolenia. Zalana została pracownia fotograficzna znanego opolskiego artysty fotografa Fryderyka Kremsera (zmarłego w 1995 r.), w której przechowywane były cenne negatywy unikatowych zdjęć powojennego Opolu.

Dramat dotknął również instytucje kultury, w tym muzea i biblioteki. W Opolu największe straty poniosły Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego i Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Obie instytucje położone są na wyspie Pasiece, ograniczonej od zachodu rzeką Odrą, a od wschodu kanałem Młynówka.

Straty w księgozbiorze

We wtorek 15 lipca woda powoli zaczęła ustępować, odsłaniając skalę zniszczeń i powodując gorzką refleksję, że tak mało udało się uratować.

Ogólny bilans strat w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu to 95 000 jednostek inwentarzowych zbiorów, w tym:

księgozbiór naukowy i muzyczny - ponad 80 000 woluminów;
mikrofilmy (pozytywy) - ponad 3200 zwojów;
czasopisma - 955 woluminów (80% to czasopisma śląskie);
nuty - ponad 6700 jednostek inwentarzowych;
płyty analogowe - 3400 jednostek inwentarzowych.

Zalanych zostało ok. 2000 m² powierzchni w sześciu budynkach, co spowodowało też zniszczenie mebli oraz sprzętu bibliotecznego.

Z wyposażenia Stacji Małej Poligrafii zniszczeniu uległy wywoływarka do mikrofilmów i kserokopiarka, natomiast zalana kamerą filmową i maszyną drukującą - Romayor udało się poddać konserwacji i naprawić. Zalane zostało archiwum biblieczne z dokumentami gromadzonymi od początku istnienia naszej instytucji. Powodem tak dużych strat było usytuowanie magazynów bibliecznych na parterze budynku głównego oraz w pawilonach, również umieszczonych na parterze terenów należących do biblioteki.

Po powodzi dla wszystkich pracowników biblioteki nastąpił okres bardzo ciężkiej pracy fizycznej, która wymagała od nas wielkiego poświęcenia. Pod kierunkiem Dyrektora Tadeusza Chrobaka i przy Jego realnym udziale daliśmy z siebie wszystko. Najważniejsze było, już po ustąpieniu wody, wyniesienie ocalonych zbiorów i wysuszenie ich. Pomocni okazali się żołnierze z opolskich jednostek wojskowych. To oni wydatnie pomogli przy porządkowaniu zalanych pomieszczeń, wyciągając ze "spuchniętych" od wody drewnianych regałów równie "spuchnięte" i zdeformowane książki, wywożąc te zbiory i sprzęty, których w żaden sposób nie mogliśmy już ocalić.

Bezpowrotnie straciliśmy wszystkie pozytywy mikrofilmów - 3200 zwojów, przechowywanych w magazynie w Opolu. Po opadnięciu wód powodziowych okazało się, że zwoje mikrofilmowe uległy daleko posuniętemu procesowi żelatynizacji; nie było dla nich ratunku. Na szczęście jednak w Zamku w Rogowie Opolskim, gdzie znajdują się najcenniejsze zbiory zabytkowe: starodruki, rękopisy, zabytkowa grafika oraz kartografia, przechowywano też 1560 negatywów mikrofilmów. Dzięki pomocy Kierownika Działu Ochrony i Konserwacji Zbiorów Biblioteki Narodowej dr Barbary Drewniewskiej-Idziak, która zaoferowała nam odtworzenie zbioru mikrofilmów z posiadanych przez nas negatywów, w Zakładzie Reprografii Biblioteki Narodowej poddano je konserwacji, następnie wykonano kopie pozytywowe. To Biblioteka Narodowa zorganizowała przewóz negatywów do Warszawy, jak również pozyskała środki na ich zreprodukowanie. Tym sposobem księżnica opolska odzyskała ponad połowę z zatopionych pozytywów.

Podczas powodzi WBP straciła też zbiory muzyczne, pochodzące z drugiej połowy XX wieku; woda zniszczyła 6700 nut i 3400 płyt analogowych. Wprawdzie Biblioteka Muzyczna (jeden z oddziałów WBP) pod względem ilościowym wielokrotnie przekroczyła swój stan posiadania sprzed powodzi, jednak tylko w 60% udało się uzupełnić egzemplarze zatopione.

Ratowanie i konserwacja zbiorów

Część zbiorów bibliecznych uratowaliśmy. Od początku wspierali nas zaprzyjaźnieni konserwatorzy, wskazując metody postępowania ze zbiorami lekko zawilgoconymi, jak i ze zbiorami zalanymi, pokrytymi szlamem z kanału Młynówka.

ROZMOWY
BEZ GRANIC

Najpierw cieszyliśmy się, że dzięki technologii i tak zwanym on-line'om możemy – pomimo kolejnych obostrzeń, ograniczeń czy restrykcji – kontynuować spotkania autorskie, łącząc się zdalnie z autorami i transmitując te rozmowy prosto do Waszych domów. Potem, gdy wreszcie mogliśmy spotkać się na żywo, to byliśmy tak szczęśliwi, że mogliśmy urządzać zawody kto z nas bardziej – my, autorzy czy czytelnicy!

I choć wydawałoby się, że mamy dość on-line'ów na całe życie albo przynajmniej do kolejnego lockdownu – cokolwiek nastąpi pierwsze – to jednak jest coś w tych zdalnych spotkaniach, z czego nie tylko możemy czerpać, ale wręcz doceniać. Bo paradoksalnie: przez ten ostatni rok świat nam zmalał jeszcze bardziej i pomimo zamknięcia granic i rozbrzmiewającej zewsząd pochwały dystansu – otworzyliśmy się na siebie. I nagle okazało się, że do Norwegii nie jest wcale tak daleko, a Holandia leży właściwie tuż za rogiem...

Wraz z latem rozpoczęliśmy cykl spotkań on-line z pisarzami z różnych zakątków świata. Rozmowy te – aby nie tracić ich płynności i naturalności – będziemy przeprowadzać na żywo po angielsku, ale tych, którzy nie posługują się tym językiem uspokajamy – przetłumaczymy je, opatrzymy napisami i w późniejszym czasie opublikujemy ponownie.

Cykl „Rozmowy bez granic” rozpoczęliśmy 23 czerwca spotkaniem z holenderskim lingwistą i poliglotą, Gastonem Dorrenem, autorem świetnie przyjętej książki „Babel. W dwadzieścia języków dookoła świata” (tłumaczenie Anna Sak, Wydawnictwo Karakter). Fragmenty tej rozmowy możecie przeczytać w artykule na ostatniej stronie.

07 lipca połączymy się z północą Norwegii, gdzie w Tromsø jest Birger Amundsen, norweski dziennikarz i pisarz, autor wydanego przez wydawnictwo Czarne reportażu „Harald. Czerdzieści lat na Spitzbergenie” (przekład Karolina Drozdowska). Jeszcze latem mamy nadzieję przeskoczyć przez ocean i porozmawiać z mieszkającym w Argentynie hiszpańskim pisarzem, Andrésem Barbą, autorem świetnie przyjętych zarówno przez czytelników jak i krytykę książek „Świetlista republika” oraz „Małe rączki” (tłumaczenia Katarzyna Okrasko, wydawnictwo Filtry).

Zapraszamy do wspólnych literackich podróży przez języki, kraje, a nawet kontynenty!
Bo literatura - podobnie jak rozmowy - nie zna granic.

MONIKA OSTROWSKA

KONIEC ŻYCIA TRAPERĄ BYŁBY KOŃCEM WSZYSTKIEGO

Gdyby zapytać o pierwsze skojarzenia po usłyszeniu nazwy Spitsbergen zapewne pojawiłaby się nazwa Polska Stacja Polarna Hornsund, niektórzy dodadzą kraina białych niedźwiedzi, pustka, koniec świata. Miejsce znane nielicznym, ale w umysłach wielu projektowane jako cel romantycznej przygody, zbliżenia się do natury, szukania chwilowej izolacji i wyciszenia. Czy trzeba być bardziej awanturnikiem, poszukiwaczem przygód czy romantykiem, żeby fascynujące okazały się niekończące się trudności codziennosci? Czy można uzależnić jak narkotyk daleką północ?

Jest rok 1977 gdy trzydziestosiedmioletni Harald Soleim jest gotowy na rozpoczęcie nowego życia. Wcześniej po obronie pracy magisterskiej z mikrobiologii postanawia zostać na uniwersytecie w Bergen, gdzie otrzymuje stypendium doktoranckie. Bada jaki wpływ na zużycie tlenu w basenach hodowlanych mają resztki karmy i rybie odchody.

Jest rok 1977 gdy trzydziestosiedmioletni Harald Soleim trafia na Svalbald. Snuje marzenia o Brazylii i dżunglach Amazonii, dlatego pakuje do plecaka podręcznik do nauki języka portugalskiego i w wietrzny, letni dzień przybywa na północ z przekonaniem, że dzięki nieskończonej polarnej nocy będzie miał dość czasu, by poświęcić się brazylijskiemu projektowi. Rok życia myśliwego, a potem Ameryka Południowa. Taki był jego plan. Plan, który zamienia życie początkującego naukowca na czterdzieści lat życia trapera polującego na pardwy, nerpy, renifery.

„Harald. Czerdzieści lat na Spitzbergenie”, to niespieszna, ciepła, przyjacielska opowieść o człowieku, który nie zna kompromisu. O człowieku, którego lata spędzone w samotności zahartowały i uczyniły jeszcze bardziej nieustępliwym, przez co stał się niczym kraj, w którym żyje: bezwzględny i nieprzejednany.

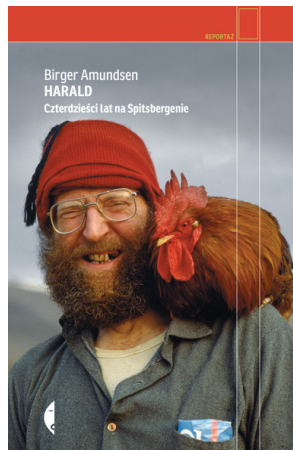
To też opowieść o otaczającej człowieka przestrzeni, sile natury, sile porozumienia pomiędzy człowiekiem i światem w którym żyje, o czasie wyznaczanym przez porządek polowań na foki, zastawiania pułapek na lisy, kontroli traperskiego rewiru. Na koniec to opowieść o zmieniającym się świecie, przejściu z czasu psich zaprzęgów, do czasu skuterów śnieżnych, przy jednym niezmiennym - Haraldzie, który w ponadczterystuletniej historii Svalbardu stał się postacią wyjątkową.



Część z nas została zarażona bakcyłem Północy przez artykuły czy książki Ilony Wiśniewskiej. Tym razem mamy okazję poznać opowieść o Haraldzie, pisaną piórem jej męża, Birgera Amundsena. Opowieść pisaną przez przyjaciela i wie- loletniego powiernika Harald. Portret nietuzinkowego człowieka, który wybrał na swój dom najdalszą Północ. Człowieka, którego pozycja w świecie w którym żył, z biegiem lat przeistoczyła się z pariasa w patriarchę.

Na spotkanie z norweskim pisarzem i dziennikarzem Birgerem Amundsenem, zapraszamy w ramach cyklu "Rozmowy bez granic".

VIOLETTA ŁABĘDZKA

KALENDARIUM
LIPIEC - SIERPIEŃ

05 LIPCA - wernisaż wystawy **"Z wizytą u Bojków"** oraz wykład **Tomasza Kuby Kozłowskiego**
„W Dolinie Świcy. Od Bolechowa i Doliny do Wygody i Przełęczy Wyszkowskiej”
godz. 17:00, Ogród WBP w Opolu

06 LIPCA - spotkanie autorskie z **Marcinem Pałaszem**
godz. 10:00, Gminna Biblioteka Publiczna w Murowie

07 LIPCA - spotkanie autorskie z **Marcinem Pałaszem**
godz. 10:00, Gminna Biblioteka Publiczna w Łubnianach

07 LIPCA - spotkanie autorskie z **Birgerem Amundsenem**
godz. 19:00
online www.facebook.com/ObcojezycznaOpole

21 LIPCA - Sputnik nad Opołem
Syberyjski bard. Koncert Evgena Malinovskiego
Piosenki rosyjskich i polskich bardów
godz. 18:30
Pokaz filmu **„Francuz”,** reż. Andriej Smirnow
godz. 20:00
Ogród WBP w Opolu

24 SIERPNIA - Sputnik nad Opołem
Spotkanie autorskie z **Sylwią Frołow**
godz. 18:00
Pokaz filmu **„Wielorybnik”,** reż. Filipp Jurjew
godz. 19:00
Ogród WBP w Opolu

24 SIERPNIA - spotkanie autorskie z **Robertem Małeckim**
godz. 16:00, Gminna Biblioteka Publiczna w Pokoju
godz. 18:00, Gminna Biblioteka Publiczna w Popielowie

[ciąg dalszy na str. 2]

Zawilgocone zbiory wypożyczalni osuszaliśmy metodą "wachlarzową", umieszczając książki w przewiewnych pomieszczeniach wyższych kondygnacji gmachu Biblioteki. Ustawione pionowo z wachlarzowo rozsuniętymi kartami, książki były często kartkowane, co przyspieszało ich suszenie.



Książki te suszono następnie w komorze do osuszania powietrzem o temperaturze 40-50° C, zainstalowanej na parterze pomieszczeń starego, nieczynnego szpitala przy placu Kopernika. Komora należała do niemieckiej firmy Art Assistance Und Partner z Haan. Jej współwłaścicielka - Ewa Esser jest absolwentką Wydziału Konserwacji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W komorze książki przekładane były nowymi wytłoczkami do jajek, co miało zwiększyć skuteczność suszenia. W tego typu komorach termicznych bardzo ważne jest bowiem prawidłowe, luźne ułożenie obiektów, stosowanie przekła-

dek tak, aby ciepłe powietrze docierało do wnętrza książek. Przy pracach związanych z obsługą komory, jej wypełnianiem i rozładowywaniem, jak również transportem do WBP, zaangażowani byli bibliotekarze od poniedziałku do niedzieli. W tym trudnym dla bibliotekarzy okresie bardzo wspierała nas, również absolwentka toruńskiego uniwersytetu, konserwatorka - Małgorzata Grocholska, która od lat współpracuje z WBP w Opolu, dbając o stan zachowania zabytkowego księgozbioru. Po powodzi, wraz z mężem, bezinteresownie pospieszyła bibliotecze z pomocą, konserwując wiszące w wypożyczalni zwilgotniałe XIX-wieczne heliograviury, a także poddając dezynfekcji kartotekę naszych czytelników.

Zbiory zalane, pokryte szlamem z kanału Młynówka, stanowiące część cenniejszego księgozbioru czyteln, można było ocenić dopiero po opadnięciu wody powodziowej. Grupa pracowników, pod kierunkiem kierownika Oddziału Zbiorów Specjalnych i Zabytkowych - Mirosławy Koćwin wyselekcjonowała około 1500 woluminów z zalanego księgozbioru czyteln. Starano się wybierać książki mające wartość historyczną dla zbiorów biblioteki, co wcale nie było łatwym zadaniem.

Oblepione mułem książki spakowano do polietylenowych worków, przewieziono do prowizorycznego magazynu zorganizowanego we wspomnianym już, nieczynnym szpitalu, gdzie, po opłukaniu ich z błota pod bieżącą wodą i przetarciu denaturatem miejsc zaatakowanych przez pleśń, ułożone zostały na podłodze. Dziewięć dni po powodzi, popakowane po kilka woluminów w czyste worki, zostały zabrane i przewieszone samochodem, pod opieką Mirosławy Wojtczak, konserwatorki z uniwersytetu w Toruniu. Ważący około 2 ton transport książek złożono w chłodni spożywczej firmy UNIFREZ w Miesiączkowie pod Brodnicą, gdzie zostały zamrożone. Był to jedyny wówczas sposób na zahamowanie szybko postępującego procesu niszczenia tak dużej ilości zamkniętych zbiorów. W stanie zamrożenia książki mogły czekać na konserwację nawet kilka lat, jednak powstał problem związany z ich wysuszeniem, renowacją i konserwacją.



Stan zachowania książek był zły, zdecydowana większość wymagała dalszych zabiegów renowatorsko-konserwatorskich. Na złą kondycję zbioru (uszkodzone, odkształcone oprawy i grzbiety, popękane szycie) wpływ miał długi okres pozostawiania książek w wodzie powodziowej, zanieczyszczonej i skażonej. Mocno skażona woda powodziowa była środowiskiem dla rozwoju olbrzymiej ilości drobnoustrojów, szczególnie bakterii. Istniało ryzyko wybuchu epidemii, ponieważ zalane zbiory zainfekowane zostały drobnoustrojami, w tym chorobotwórczymi.

Zamrożone książki kilkakrotnie poddawano testom na obecność bakterii chorobotwórczych; za każdym razem wyniki były dodatnie i wykazywały olbrzymie ilości bakterii, w tym coli i grzybów pleśniowych. Dokładne badania wykazały, że książki zalane wodami powodziowymi zainfekowane były drobnoustrojami: około 400000 komórek bakterii i około 1400 CFU grzybów pleśniowych w 1 ml wody po rozmrożeniu książek. Wśród grzybów dominowały glonowce i drożdżaki, a wśród bakterii najliczniej występowały pałeczki G (-).

Do prac konserwatorskich przystąpiono po roku, kiedy to, powołane 7 kwietnia 1998 roku Toruńskie Stowarzyszenie dla Ratowania Książek i Archiwaliów po Powodzi, otrzymało na ten cel pieniądze. Książki przywożono do Torunia partiami. Rozmrażano je częściowo na wolnym powietrzu lub zespolone ze sobą książki zanurzano w w wodzie i rozdzielano, odzyskując pojedyncze woluminy.

Ze względu na skażenie książek, przy zachowaniu szczególnych środków ostrożności, myto je pod bieżącą wodą, usuwając muł i brud. Nadmiar wody odciskano przy pomocy prasy introligatorskiej. Bezkształtnym tworom nadawano formę prawidłowych bloków książki, następnie owijano poszczególne egzemplarze w folię estrafolową, zapobiegającą sklejanu i ponownie zamrażano.

Tak przygotowane książki partiami poddawano procesowi liofilizacji w liofilizatorze Amsco/Finn-Aqua, a następnie przeprowadzano dezynfekcję tlenkiem etylenu w komorze próżniowej UDA 801. Po dwudobowym cyklu dezynfekcji zawartość komory poddawano sześciokrotnemu płukaniu powietrzem w warunkach próżni. Zdezynfekowane książki układano na półkach w klimatyzowanym pomieszczeniu, w celu wywietrzenia i usunięcia resztek gazu. Zabiegi oczyszczania, wyprostowania oraz wysuszenia poprawiły wygląd książek.

Po wstępnej konserwacji udało się całkowicie zlikwidować drobnoustroje chorobotwórcze. Procesy mycia i liofilizacji spowodowały zmniejszenie liczby bakterii do 0,2% początkowej liczby, grzybów do 22,6%. Natomiast dzięki procesowi dezynfekcji tlenkiem etylenu uzyskano kolejną, znaczącą redukcję grzybów.

Dla każdej książki (już bezpiecznej dla człowieka) założono metryczkę, na której w czasie pobytu w Toruniu, Kierownik Działu Udostępniania Joanna Czarkowska-Pasierbińska oraz Mirosława Koćwin dokonały stosownych opisów, po dokładnym przejrzaniu każdego egzemplarza i ocenie, który z nich ma szczególną wartość dla biblioteki.

Konserwatorzy, po oględzinach, do każdej z książek sporządzili opisy zniszczeń, jak również podali skrócony program dalszych prac konserwatorskich. Po skompletowaniu zespołu konserwatorów i introligatorów, przystąpiono do prac, podczas których doczyszczano poszczególne karty, poddawano część z nich kąpielom chemicznym, wzmacniano je strukturalnie, uzupełniano ubytki papieru. W niektórych przypadkach szyto blok książki, na koniec oprawiano księgi. Niektóre z opraw rekonstruowano.



Każda z uratowanych książek została zaopatrzona w naklejkę z napisem: Uratowana z powodzi 1997 przez Toruńskie Stowarzyszenie dla Ratowania Książek i Archiwaliów po Powodzi. Stan i wygląd książek po konserwacji, zważywszy na stan wyjściowy, jest doskonały. Tylko na niewielu woluminach, głównie tych drukowanych na papierze kredowym, widać ślady zalania: rozmazane kolorowe ilustracje i pieczętki, niewielkie ślady zabrudzeń. Książki zostały starannie oprawione w płótna introligatorskie i półskórek, a do oprawy wykorzystano też, specjalnie sprowadzone z zagranicy, piękne francuskie marmurki.

[dokończenie na str. 3]

PRZYJAŹNIMY SIĘ

O potrzebie, którą ja nazwałabym koniecznością, wspólnego bycia rodziców i dzieci w świecie książek napisano już wiele słów. O tym, że wartość kontaktu dzieci z książką od wczesnego okresu ich życia niesie mnogość wielorakich pozytywnych aspektów.

Dlatego w księgozbiorze naszej biblioteki znajdują się książki, które zapraszają rodziców do wspólnej czytelniczej przygody ze swoimi maluchami. Naszym marzeniem jest, by dzieci naszych Czytelników w przyszłości zawitały w progi Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Z przyjemnością przedstawiam Wydawnictwo Kinderkulka, które z wielką uważnością traktuje dziecięcego odbiorcę, pragnąc by kontakt z książką dziś przemienił się w przyszłości w czytelniczą potrzebę i przyjemność.

Sami o sobie: "Nasze wydawnictwo specjalizuje się w starannym doborze oferty i proponuje rodzicom oraz dzieciom wysokiej jakości książki, zarówno wartościowe literacko, jak i pięknie ilustrowane. To „picturebooks” – książki, w których tekst i obraz współgrają ze sobą, uzupełniają się, tworząc unikalną jakość, której nie dałoby się osiągnąć bez harmonii między nimi. Są to książki dla wymagających – pouczająca i jednocześnie ekscytująca literatura dziecięca".

A oto kilka przykładów książek, które te wartościowe idee przekształcają w konkretne publikacje.

BAŚŃ O ZACZYTANYM NIEDŹWIEDZIU I O KRÓLIKU, KTÓRY SPADŁ Z NIEBA

Prawda, że brzmi ekscytująco? Opowieść Przemysława Wechterowicza o niedźwiedziu, który był inny niż wszystkie, bo miał szczególny dar - umiał czytać, tak zachęca do lektury: Posłuchajcie baśni zaczarowanej, która tę ma właściwość, że kto wysłucha jej uważnie od początku do końca z otwartym sercem, podążając w ślad za nią jej nieodgadnionymi ścieżkami, ten już przynigdy jej nie zapomni, a baśń hojnie wynagrodzi swego wiernego słuchacza przedziwnymi darami swymi.



LENIWIEC, KTÓRY ZMIENIŁ NASZE ŻYCIE

to książka Margaret Wild o naszym zabieganym świecie. Leniwce są bardzo powolne, ale czy i nam nie przydałaby się odrobina wyciszenia, byśmy dostrzegli ważne szczegóły życia?



NIE LIŻ TEJ KSIĄŻKI*

to edukacyjna książka, będąca efektem współpracy bardzo szanowanego naukowca Idana Ben-Baraka i ilustratora Juliana Frosta, przekazująca wiedzę o mikrobach.



ADA BAMBINI, NAUKOWCZYNI

IGNAŚ KITEK, ARCHITEKT

RÓZIA REWELKA I SZALONE NITOWACZKI

to książki, których bohaterami są dzieci ze szczególnie rozwiniętą ciekawością. To zachęta do realizowania swoich pasji, nawet wbrew przeciwnościom.



WYSPA DIABETYKÓW

ta książka porusza bardzo ważny współczesny problem zdrowotny, który także dotyczy dzieci. Wspólnie z bohaterami Frankiem i Hanią opowiada, jak w przypadku cukrzycy – dzięki odpowiedniemu odżywianiu, ćwiczeniom fizycznym, a przede wszystkim pozytywnej postawie – można prowadzić aktywne życie.

O MISIU, KTÓRY SZUKAŁ PRZYJACIELA

Żaden misiu nie powinien być sam, a tymczasem... siedzi samotny na ławce. Wyrusza na poszukiwanie dziecięcego przyjaciela, o czym opowiada ta historia o przyjaźni, poznawaniu siebie i wytrwałości w dążeniu do celu. O tym, że każdy - mały, duży, a nawet średni - może osiągnąć to, czego bardzo pragnie.



Mam nadzieję, że te kilka przykładów przekonało do Wydawnictwa Kinderkulka, które podjęło się wydawania książek dla niezwykle wymagającego odbiorcy.

Tematy, które podejmują książki, traktujące o istotnych, trudnych społecznych problemach, uwzględniają dziecięcą wrażliwość. Dodatkowym walorem, jakże ważnym dla dzieci, są piękne ilustracje. Te książki uczą, rozwijają, pomagają, a przede wszystkim są sposobem na dobry i mądry kontakt z dzieckiem.

DOROTA KANIA



DARMOWE KONWERSACJE PO NIEMIECKU

WBP Opolo - Biblioteka Austriacka ma letnie wyzwanie dla osób poszukujących możliwości porozmawiania w języku niemieckim. W lipcu i sierpniu biblioteka organizuje konwersacje po niemiecku na trzech poziomach zaawansowania. Spotkania będą prowadzone na miejscu oraz hybrydowo w wybrane środy. Zajęcia są bezpłatne dla użytkowników posiadających ważną kartę biblioteczną, po sprawdzeniu poziomu zaawansowania. Liczba miejsc jest ograniczona, więc osoby zdecydowane winne jak najszybciej się zapisać. Szczegóły dotyczące terminów lekcji znajdują się na stronie Biblioteki Austriackiej www.ba.wbp.opole.pl oraz na jej profilu facebookowym. Informacje na temat konwersacji uzyskać można w Bibliotece Austriackiej, mieszczącej się przy pl. Piłsudskiego 5, a także telefonicznie nr 77 47 47 085 lub drogą elektroniczną: ba@wbp.opole.pl.

GODZINY PRACY WBP W LIPCU I SIERPNIU

WYPOŻYCZALNIA I CZYTEL尼亚 GŁÓWNA ul. Piastowska 18	poniedziałek 10.00-16.00 wtorek - piątek 10.00-18.00
GALERIA WUBEPE ul. Piastowska 20	poniedziałek - środa 10.00-16.00 czwartek - piątek 10.00-18.00
BIBLIOTEKA AUSTRIACKA Plac Piłsudskiego 5	poniedziałek, środa 10.00-18.00 wtorek, czwartek, piątek 10.00-16.00
BIBLIOTEKA MUZYCZNA Rynek 1	poniedziałek, środa, piątek 12.00-16.00 wtorek, czwartek 14.00-18.00
BIBLIOTEKA OBCOJĘZYCZNA ul. Końskiego 34	wtorek, czwartek 11.00-18.00 poniedziałek, środa, piątek 11.00-16.00



To niesamowite dzieło przywrócenia do ponownego życia książek, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu zawdzięcza Toruńskiemu Stowarzyszeniu dla Ratowania Książek i Archiwaliów po Powodzi, a przede wszystkim organizatorom całego przedsięwzięcia - konserwatorom: dr Halinie Rosie, Mirosławie Wojtczak, Barbarze Wojdyle, Izabeli Damulewicz oraz ogromnej grupie bezimiennych wolontariuszy, dla których ratowanie książek stało się pasją. To dzięki nim do księgozbioru WBP w Opolu powróciło 1400 woluminów wydrukowanych w większości w XIX wieku oraz na przełomie wieków XIX i XX. Wśród nich warto wymienić: "Dzieła" Lucjana Siemieńskiego, wydane w Krakowie w latach 1881-1882; "Historia literatury polskiej" Michała Wiszniewskie-



go, wydana w 9 tomach w Krakowie w latach 1840-1857; "Kartki z podróży 1858-1864 r." Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydane w Warszawie w 1866 roku; "Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich", wydany w Krakowie w 1852 roku; "Poezye" Ludwika Kondratowicza, wydane w Warszawie w 1872 roku; "Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie wskutek fundacyi Alexandra hr. Stadnickiego", wydane w 14 tomach we Lwowie w latach 1868-1889. Uratowane z powodzi książki i księgi odzyskały swoją młodość, przede wszystkim jednak nadal będą służyć historykom, językoznawcom, czytelnikom.

W okresie od października do grudnia 1997 roku bibliotekarze przeprowadzali kontrolę zbiorów, których dotknęła powódź, by wkrótce rozpocząć sporządzanie olbrzymiego wykazu ubytków, a także podliczanie jego wartości. Te żmudne prace pozwoliły na ustalenie liczby strat spowodowanych powodzią, a także na usunięcie z katalogu alfabetycznego biblioteki kart zatopionych książek.

Ogromne straty w księgozbiorze należało uzupełnić o książki tak z bieżącej produkcji, jak i wydawane przed powodzią. Już miesiąc po powodzi do biblioteki zaczęły napływać książki przekazywane przez biblioteki, wydawnictwa, instytucje i osoby prywatne. Niektóre księżnice przesyłały listy dubletów, z których można było wybierać odpowiednie tytuły. WBP sporządziła i przesłała do Biblioteki Narodowej wykaz tytułów tych książek utraconych podczas powodzi, które były najbardziej poszukiwane i wykorzystywane przez czytelników, w tym przez sporą grupę studentów oraz pracowników naukowych uczelni opolskich. Ten wykaz pomocny był pracownikom Biblioteki Narodowej, która zorganizowała szeroko zakrojoną akcję zbierania książek dla zalanych bibliotek.

WBP mogła częściowo odtworzyć utracone zbiory także dzięki tym bibliotekom, które zapraszały opolskich bibliotekarzy do swoich placówek. Te wyjazdy były bardzo owocne, bowiem samochody wracały do Opola wypełnione książkami - darami z Warszawy, Łodzi, Katowic i wielu, wielu innych miast. Darczyńcami były też osoby prywatne, które przekazywały swoje rodzinne kolekcje książek, często bardzo cennych.

Po powodzi szczególnie użytecznym nabytkiem były подарowane przez Bibliotekę Narodową osuszacze, ściągające wodę z wilgotnych murów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.



Rok po powodzi, dzięki środkom ministerialnym, biblioteka wzbogaciła się o komorę osuszająco-dezynfekcyjną firmy KONVAK, do której jednorazowo można było załadować około 400 książek. Równocześnie z pracami nad księgozbiorem w bibliotece trwał remont. Wymieniono instalację elektryczną i grzewczą, budynki biblioteczne przy Piastowskiej 18-19 otrzymały nowe, plastikowe okna. Odremontowane magazyny wypożyczalni zostały wyposażone w pochodzące z bielskiej firmy WAKO regały magazynowania zwartego, dzięki czemu zwiększyła się powierzchnia magazynowa. Codziennie do magazynów trafiają nowe książki z bieżącego zakupu. Obecna Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu nie przypomina

biblioteki z lipca 1997 roku. Odremontowana, z nowym wyposażeniem, komputerami, dostępem do Internetu, dobrze wyposażoną Pracownią Digitalizacji i Opolską Biblioteką Cyfrową, stała się księżniczą nowoczesną, reagującą na wciąż nowe wyzwania.

Post scriptum
Od powodzi mijają 24 lata, a wciąż pamiętam widok zalanej biblioteki z poprzewracanymi jak klocki domino regałami i tysiącami zniszczonych przez żywioł książek. Trudno też zapomnieć o ciężkiej, nie tylko merytorycznej, ale i fizycznej pracy bibliotekarek oraz bibliotekarzy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, a także wolontariuszy wspierających nas w tym trudnym okresie. Dziś, z perspektywy minionego czasu, powódź w 1997 roku to wspomnienie traumatycznego dla mnie (i dla wielu ludzi) faktu.

Zawsze jest jednak, że przytoczę cytāt "Lux in tenebris lucet" (Ewangelia św. Jana). Takim światłem była nadzieja, że uda się uratować przynajmniej część zbiorów zalanych, a jednocześnie świadomość, że najcenniejsze zbiory - starodruki, manuskrypty, zabytkowe grafiki i mapy - przechowywane w zabytkowym zamku w Rogowie Opolskim, nie ucierpiały podczas powodzi.

MIROSLAWA KOĆWIN

EMILY. OD POCZĄTKU, RAZ JESZCZE.

Z początkiem czerwca ukazała się na rynku wydawniczym publikacja, która jest wyjątkowym wydarzeniem literackim. Szczecińskie Wydawnictwo Zaulek Wydawniczy Pomyłka, ze współwydawcą Instytutem Literatury z Krakowa, wydało trzytomowe "Wiersze zebrane" Emily Dickinson, w przekładzie Janusza Solarza.

Zanim wyjaśnię w czym tkwi wyjątkowość tego dzieła przypomnę postać autorki. Emily Dickinson, dziewiętnastowieczna amerykańska poetka, zwana „pustelnicą z Amherst”, zadziwia biografią i zachwyca poezją. Ostatnie dwadzieścia lat życia spędziła nie opuszczając swojego pokoju, z rodziną porozumiewała się przez uchylone drzwi, ze światem komunikowała się za pomocą listów. Zachowało się ponad tysiąc listów skierowanych do ponad setki adresatów, i to one są dziś podstawą wiedzy biograficznej. Kolejni biografowie analizują je, starając się rozwiązać zagadki osobowości autorki. Bo też niezwykła postać wylania się spomiędzy wersów 1775 wierszy, które zostały odnalezione dopiero po śmierci poetki (za życia opublikowano anonimowo tylko kilka utworów). Emily nie tytułowała swoich wierszy, numerowała je i przepisywała na luźnych kartkach, które związywała po kilka sztuk. Współczesnych zadziwiała formą – nie używała interpunkcji, bardzo często stosowała myślniki, zaburzała szyk zdania, większość rzeczowników pisała duża litera. Jej poezja jest zaskakująca i niepokojąca, dosadna i prowokacyjna, fascynuje zwięzłością i minimalizmem języka, precyzyjną puentą i koncentracją sensów.

Wiersze Emily Dickinson są nie lada wyzwaniem dla tłumaczy. Do czerwca tego roku, dzięki przekładom Stanisława Barańczaka, Ludmiły Marjańskiej, Kazimierzy Iłakowiczówny, Tadeusza Sławka, Krystyny Lenkowskiej i Andrzeja Szuby, polscy czytelnicy mieli możliwość poznania ponad sześciuset utworów, co stanowi przecież jedną trzecią dorobku poetki. Janusz Solarz poświęcił ponad osiem lat i przetłumaczył wszystkie 1775 wierszy amerykańskiej autorki. Do tej pory, jedynie we Francji i Niemczech ukazały się kompletne wydania poezji Emily Dickinson. Dlatego prezentację wszystkich utworów poetki dokonanych przez jednego tłumacza uważam za wyjątkowe wydarzenie literackie.

Kim jest autor tego przedsięwzięcia? Janusz Solarz jest absolwentem krakowskiej anglistyki (1983) i studiów podyplomowych z literatury amerykańskiej na Syracuse University (1989) i z literatury porównawczej na New York University (1993). Zajmował się historią literatur żydowskich w Europie Wschodniej, a ostatnio studiami nad współczesną poezją amerykańską. Jest wykładowcą na kilku amerykańskich uniwersytetach, obecnie na Indiana University w Bloomington. Nagradzany w licznych konkursach poetyckich. Polsko-angielskie "Wiersze zebrane" Emily Dickinson zostały starannie wydane w twardej oprawie, w trzech tomach – co uważam za ukłon w stronę czytelnika, dla którego lektura prawie tysięczstronicowego tomiusza na pewno nie byłaby komfortowym kontaktem z subtelną poezją. Janusz Solarz podzielił twórczość poetki na trzy bloki tematyczne, jak sam stwierdza: „tak by każdy z tomów prezentował oddzielny aspekt metafizyki Dickinson, uzupełniony spojrzeniem autorki na oddzielny aspekt przyrody, która była inspiracją dla jej wierszy. I tak, pierwszy tom nosi tytuł "O śmierci, poetach i pszczołach", drugi "O cierpieniu, kobietach i kwiatach", a trzeci "O Bogu, wieczności i ptakach". Ten niekonwencjonalny podział ma dodatkową zaletę, można bowiem każdy z tomów traktować jako osobny, tematyczny wybór."

Jako wielbicielka poezji Emily Dickinson jestem niezwykle wdzięczna Panu Januszowi Solarzowi, w imieniu wszystkich podobnych mnie składam wielkie podziękowania i zapewniam, że Jego „osiem lat fascynującej przygody” to nasze niezliczone chwile w kompletnym już teraz świecie amerykańskiej poetki.

DOROTA KANIA

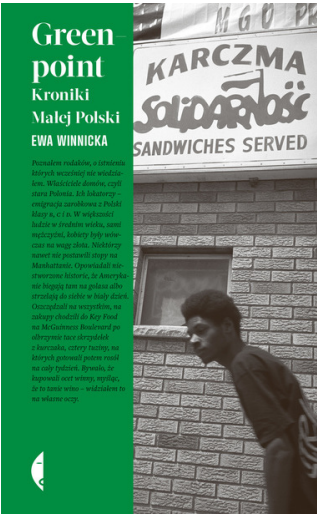
RECENZJA

GREENPOINT AMERYKAŃSKI SEN W MAŁEJ POLSCE.

Życie w USA to nie zawsze amerykański sen. Wyobraźmy sobie Polaka, który zjawia się w Nowym Jorku w latach 70. XX wieku. Nie zna języka, kultury, ludzi. Nawet podstawowych zasad mieszkania w tym olbrzymim mieście: jak znaleźć dobrą pracę, kogo unikać, gdzie trzeba bywać, które części miasta to śmiertelna pułapka. Jak potoczy się jego życie?

Ewa Winnicka odpowiada na wszystkie te pytania w swojej najnowszej książce “Greenpoint. Kroniki Małej Polski” (wydawnictwo Czarne). Opowieść za opowieścią przytacza historie ludzi, którzy z różnych powodów znaleźli się w Nowym Jorku. Andrzej Pityński, absolwent ASP, rzeźbiarz, pracował na budowie, mieszkając z 10 innymi pracownikami w trzypokojowym mieszkaniu. Ledwo uszedł z życiem z wypadku. W końcu trafił do Alexandra Ettla, twórcy monumentalnych rzeźb. Tak zaczęła się jego wielka kariera. Tadeusz był mnichem, który miał budować amerykańską Częstochowę. Skończyło się na budowaniu nowego życia ze swoją żoną, po odejściu od paulinów. Janina widziała tragedie ludzi, którzy wygrali wizy do USA, spodziewając się raj, a po przyjeździe szokowani nie mogli uwierzyć, w jakich piekielnych warunkach przyszło im żyć. Śnili *american dream* na materacach w mieszkaniach z 6 innymi osobami, pracując nielegalnie. Winnicka pokazuje, że życie w nowym kraju powoduje zmianę perspektywy patrzenia na swoją dawną ojczyznę. Widać to czasami w opiniach rodaków: “Jak przyjeżdżam do Polski, ludzie mnie bardzo denerwują. Nie umięją docenić tego, co mają, tylko narzekają”.

Jest kilka elementów powodujących, że tę książkę dobrze się czyta. Jednym z nich jest prowadzenie historii ludzi razem z przybliżeniem dziejów miasta i samej dzielnicy. Autorka przeplata współczesność z historią Nowego Jorku. Opisuje, w jaki sposób niepozorna część wybrzeża, w której łowiono małże zamieniła się w najbardziej uprzemysłowioną część USA oraz jak później przemysł zniknął z tego rejonu. Pisze o zupełnie nieznanach nam faktach – katastrofie ekologicznej, którą przyniosło przetwórstwo ropy, pożarach trapiących Greenpoint, czy napięciach pomiędzy Amerykanami, Portorykańczykami a Polakami w tej części miasta. Zadziwiająco łatwo można się było natomiast dogadać z Żydami mieszkającymi po sąsiedzku, w dzielnicy Williamsburg: “Jak masz problem w Ameryce i jest



ci źle, to idź do Żyda, on ci pomoże. Zatrudnia Polaka, bo go zna i rozumie, odczuwa tak samo jak Polak”.

Winnicka pokazuje w bardzo ciekawy sposób jak postrzegali swój nowy dom ludzie w XIX wieku. Relacje z pamiętników tych, którzy w XIX wieku zaczęli tłumnie przybywać do Ameryki brzmią dziwnie współcześnie. Gdyby tylko zmienić archaiczny styl na współczesną polszczyznę to otrzymalibyśmy opowieść niczym się nie różniącą od wspomnień naszych rodaków z końca XX wieku. Te same problemy, przed którymi uciekali z miejsc urodzenia, te same nadzieje, które przyniosły ich na kontynent amerykański. Przybyszy nierzadko wiele dzieliło – pochodzenie, zawartość portfela, znajomość języka. Łączyły te same wyzwania.

“Greenpoint” to obraz, w którym możemy odnaleźć wiele z nas samych, nawet, jeśli nie chcemy się do tego przyznać. Winnicka pisze nie tylko o prawdziwej Ameryce, ale także o prawdziwych Polakach. Tych, którzy się kłócą i tych, którzy jak pani Eryka przez lata pomagali bezdomnym, w tym weteranom z Wietnamu. Zagłada w życiorysy przybyszy. Jest więc wątek opolski, (co może zainteresować czytelników WBP w Opolu), są historie tych, którzy przyjechali “tylko na chwilę” i zostali na zawsze. Są chwile chwały i sukcesu, są porażki i tragedie. Jest życie. Takie jak w Polsce, tylko z szelterami, sabłejami, robieniem fejswerów, landry i gembłowaniem. Jeżeli nic nie rozumiecie teraz, to zrozumiecie z kontekstu. Zróbcie nam i sobie ten fejswer i sięgnijcie po “Greenpoint. Kroniki Małej Polski”. Warto!

DAMIAN KONIAREK



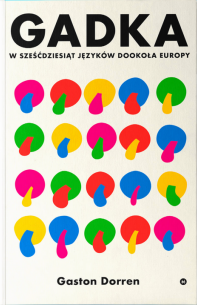
ROZMOWY BEZ GRANIC

Choć w ostatnim czasie nasze możliwości migracyjne – czy to turystyczne czy ekonomiczne – zostały mocno ograniczone, to na szczęście zakochiwać się jest równie łatwo (lub też równie trudno, zależy jak komu) co zawsze.

Gdy na początku roku rozmawiałam z wydawnictwem Karakter o ich planach wydawniczych w odniesieniu do spotkań autorskich i zdradziłam, że marzy mi się rozszerzenie ich zasięgu również poza Polskę, usłyszałam: „Zaproście Gastona Dorrena! To świetny rozmówca, z kolosalnym poczuciem humoru! Zakochasz się!”.

Pomyślałam wtedy: ja jak ja, ale znam człowieka, dla którego „Babel. W dwadzieścia języków dookoła świata” (tłumaczenie Anna Sak, Wydawnictwo Karakter) wydaje się być lekturą idealną. Włożyłam ją więc Damianowi w ręce mówiąc: mam przecucie, że to coś dla ciebie. W drugim numerze naszego Newslettera mogliście przeczytać jego entuzjastyczną recenzję tej książki. Natomiast tym, czego nie mogliście zobaczyć, był zachwyt, z jakim Damian czytał „Babel”, wykrzykując co jakiś czas „matko, jakie to dobre!” lub też, z braku słów, wdychając z zachwytem.

A gdy któregoś naprawdę późnego wieczoru dostałam smsa o treści: „Ależ ja świetne rzeczy u Dorrena czytam!” rozumiałam, że spotkanie z holenderskim lingwistą musi dojść do skutku. Jednak mówić o języku i nie nudzić? To chyba nie lada sztuka. Bo choć determinuje on tak wiele aspektów naszego życia, to używamy go odruchowo, naturalnie, nierzadko bezrefleksyjnie. Więcej uwagi poświęcają mu (oprócz uczniów), osoby zajmujące się nimi zawodowo i kilku pasjonatów. Ale czasem spotyka się jeden z drugim. Tak też stało się 23 czerwca, gdy Damian Koniarek – pasjonat języków – połączył się z przebywającym w Holandii Gastonem Dorrenem, w ramach naszego nowego cyklu „Rozmowy bez granic”. W wieczór przed Nocą Świętojańską, która nieodzwrotnie kojarzy nam się ze słowiańskim świętem miłości, na linii Ogród WBP – Holandia ewidentnie zaiskrzyło.



Książka, która stała się pretekstem do tego spotkania, choć w Polsce została wydana w pierwszej kolejności, jest właściwie drugą językową publikacją Dorrena. Jego pierwsza – „Gadka. W sześćdziesiąt języków dookoła świata” – w przekładzie Anny Sak ukaże się nakładem wydawnictwa Karakter w drugiej połowie sierpnia.

– Jako że jestem Europejczykiem, to decydując się pisać o językach europejskich, byłem, żeby tak rzec, blisko domu. I to nie tylko w sensie dosłownym, ale również w znaczeniu metaforycznym: te języki są najbliższe zarówno mojemu ojczystemu, niderlandzkiemu, jak i pozostałym, którymi się posługuję, angielskiemu czy niemieckiemu – tłumaczył nasz gość. – A ponieważ ta książka odniosła pewien sukces, to wraz z moim brytyjskim wydawcą urządziliśmy burzę mózgów nad tematem kolejnej książki o językach. Rozważaliśmy różne opcje i wydaje mi się, że ostatecznie to mój wydawca wpadł na pomysł, żeby napisać o największych, najbardziej potężnych – w lingwistycznym sensie – językach świata i sprawdzić, co jest w nich takiego wyjątkowego. Stwierdziłem: ok, mogę to zrobić, brzmi jak niezła zabawa. A czemu akurat dwadzieścia? Cóż, poprzednia książka była o sześćdziesięciu językach, to jednak było trochę za dużo, więc postanowiliśmy tę liczbę ograniczyć.

Jednak języki językami, ale sporo z nich ma jeszcze dialekty. Jak zauważa Dorren różnica, pomiędzy nimi bywa na tyle niewyraźna, że czasem ciężko ją przeprowadzić. Czasem dwa języki są do siebie bardzo podobne, jak norweski i duński, ale stanowią oddzielne języki. W innych przypadkach – jak wewnątrz systemu języka arabskiego – dialekty są dla siebie nawzajem kompletnie niezrozumiałe, a jednak nadal tworzą jeden język. – Tam, skąd pochodzę, używamy dialektu, który czerpie sporo z języka niemieckiego – opowiadał Damian. – Gdy odwiedzam moją rodzinę to używamy tego dialektu. I wtedy czuję, że jestem w domu. Jednak wielu Polaków słysząc to pomyślałoby: oho, nie jesteśmy już w Polsce. – Wiem, o czym mówisz! Pochodzę z południa Holandii, gdzie mamy bardzo silny dialekt, określany również jako język i mimo, że nie mieszkam tam od dawna, bo od 35 lat, to wciąż nieumyślnie używam zwrotów z tego dialektu, a moja żona pyta: „Co to znaczy? To jakieś nowe słowo?”

Zapewne byłoby nam znacznie łatwiej, gdybyśmy rozmawiali jednym językiem. Jednak jak to zrobić? Wybrać możliwie najprostszy do opanowania z istniejących języków? – Gdybyśmy chcieli prosto, to oczywiście trzeba stworzyć język od podstaw. Już to zrobiono, w Białymstoku. Każdy w Polsce to wie. – mówił Gaston Dorren, nawiązując do twórcy esperanto, Ludwika Zamenhofa – To był dobry pomysł, technicznie i językowo. Nie doskonały, ale całkiem dobry. Jedynym powodem, dla którego zostaliśmy przy angielskim było to, że najpierw Imperium Brytyjskie, a potem Ameryka ugruntowały mu globalną pozycję, która się prawdopodobnie utrzyma. Tak twierdzi większość językoznawców. Oczywiście mogło być gorzej. Jest wiele języków trudniejszych od angielskiego, ale nawet angielski nie jest aż tak prosty. Ma wiele wyjątków. Jest prosty dla Europejczyków, zwłaszcza mieszkańców Zachodniej Europy, mniej dla mieszkańców krajów słowiańskich, trudny dla mieszkańców Azji. Jak zauważył nasz gość – jest mało prawdopodobnym, abyśmy jeszcze stworzyli sztuczny język, który wejdzie do powszechnego użycia. Globalna pozycja angielskiego jest ugruntowana i zdaniem większości językoznawców – utrzyma się. Nie ma też zagrożenia, że rolę języka globalnego przejmie chiński.

– W tej chwili około 1,5 miliarda ludzi na całym świecie zna – w takim czy innym stopniu – język angielski, a jeszcze więcej uczy się go. To jest inwestycja, którą wszyscy poczyniliśmy i nie za bardzo chcemy, żeby poszła na marne. Nawet w nacjonalistycznych i agresywnych, ale i bardzo pragmatycznych Chinach mnóstwo ludzi uczy się angielskiego. Poza tym chiński jest obiektywnie trudny i to nie tylko z powodu wymowy, choć też. Chiński system pisma, będąc pięknym i mając bogatą historię, nie jest zbyt praktyczny. Potrzeba mnóstwo czasu, żeby się go nauczyć. Nawet Chińczycy potrzebują czasu. Dlatego myślę, że angielski zachowa swój status. Chiński niezbyt nadaje się na jego następcę – skwitował nasz gość, po czym z właściwym sobie humorem dodał: – Rzecz jasna jako że jestem Europejczykiem to mam nadzieję, że się nie mylę. Obecny rozwój technologii i stosunkowo łatwy dostęp do Internetu i odpowiednich narzędzi powodują, że jeżeli chodzi o kontakty międzynarodowe znaleźliśmy się w zupełnie nowej erze.

Pozwala to części językoznawców twierdzić, że żaden uniwersalny język nie będzie nam potrzebny, bowiem na co dzień będziemy porozumiewać się w językach ojczystych, a w razie potrzeby korzystać z automatycznych translatorów i aplikacji. Nie oznacza to bynajmniej, że zaniechamy nauki języków obcych. Ale będziemy to robić dla przyjemności lub z powodów zawodowych, co nie jest wcale złą motywacją. Tym bardziej, że korzyści płynących z nauki języków jest – jak zauważył nasz gość – znacznie więcej. Mówienie dwoma i więcej językami nie tylko poprawia naszą sytuację zawodową i społeczną, ale też istnieją mocne dowody na to, że dwujęzyczność, a zwłaszcza codzienne przeskakiwanie z jednego języka na drugi, znacznie poprawia niektóre funkcje poznawcze mózgu. – Jednak co uważam za najciekawsze, to to, że kiedy mówisz innym językiem zyskujesz dostęp do innej kultury i jej sposobu myślenia. Zauważyłem to, kiedy jako dwudziestoparolatek byłem całkiem dobry w hiszpańskim. Ameryka Południowa jest, rzecz jasna, całkiem różna społecznie i kulturowo od Europy. Nawet jeżeli wiedzę na jej temat czerpiesz z prasy czy z filmów, to jednak wciąż patrzysz na ludzi żyjących daleko. Ale kiedy jesteś pośród nich, rozmawiasz z nimi w ich języku, kiedy czytasz ich gazety, w ich językach, to zdajesz sobie sprawę z człowieczeństwa i z tego że jesteśmy właściwie tym samym, a te wszystkie różnice kulturowe są tylko drobnym fragmentem wspólnego doświadczenia w byciu ludźmi. Myślę, że to bardzo ważna lekcja, którą musimy na pewnym etapie odrobić. W przeciwnym razie będziemy zaściankowi



Oczywiście to zaledwie mały fragment naszego spotkania. Całość rozmowy w języku angielskim znajdziecie na Facebooku Biblioteki Obcojęzycznej. Wkrótce udostępniemy również wersję z polskim tłumaczeniem, aby każdy z naszych czytelników mógł się przekonać, że Gaston Dorren to świetny rozmówca, z kolosalnym poczuciem humoru, w którym z łatwością można się zakochać, nie tylko w Noc Świętojańską.



MONIKA OSTROWSKA, DAMIAN KONIAREK

Biblioteka Obcojęzyczna WBP znajduje się na styku różnych kultur i języków świata. Ciekawi siebie nawzajem czerpiemy z tej unikalnej możliwości wymiany doświadczeń, wiedzy, energii. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie nasi przyjaciele - wolontariusze, którzy dzielą się z nami wiedzą i umiejętnościami. To dzięki nim nasza biblioteka stała się – w naszej opolskiej mikroskali – centrum multikulturowego wszechświata. Poznajcie ich.

Bo BIBLIOTEKA TO PRZYJACIELE

Biblioteka inna niż wszystkie

To niezwykle miejsce w sercu Opola już od samego początku wzbudziło we mnie ogromną sympatię i sprawiło, że wracałem do niego za każdym razem, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Ochoczo i z uśmiechem na ustach przekraczałem jego próg witany radośnie rozbrzmiewającym głosem dzwoneczka i otulany ciepłem tworzących go ludzi. Biblioteka Obcojęzyczna stała się ważną częścią mnie i ma swój trwały udział w tym, kim dzisiaj jestem. Bogactwo dostępnych zbiorów jakie można w niej znaleźć jest przeogromne i stanowi łakomy kąsek nie tylko dla osób zafascynowanych językami, ale także dla tych chcących otworzyć się na nowe doświadczenia.

Piecę nad nimi sprawują trzy wspaniałe panie, promieniujące pozytywną energią i humorem, zawsze uśmiechnięte, służące radą oraz pomocą w wielu sytuacjach. To dzięki nim poznałem wiele ciekawych osób, przeczytałem wyjątkowe książki oraz zapalałem miłością do języków obcych, która ani trochę nie osłabła aż po dziś dzień. Za ich namową spróbowałem swoich sił w nauczaniu oraz dołożyłem swoją cegiełkę przy paru drobnych przedsięwzięciach.

Pomogło mi to w pewien sposób przełamać wewnętrzny strach przed wyrażaniem siebie i zna-ząco poprawiło moje zdolności interpersonal-ne. Pomimo dzielącego mnie obecnie dystansu nadal odczuwam silną więź z tym miejscem, niecierpliwie wyczekuję dnia, kiedy znów będę



mógł się tam pojawić. Gorąco zachęcam każdego bez względu na wiek, płeć czy zainteresowania do odwiedzenia tej cudownej biblioteki. Tutaj każdy jest mile widziany i z pewnością poczuje to, co ja po raz pierwszy trzy lata temu.

Hubert Żak

- Wierny Druh Biblioteki Obcojęzycznej. Zdolności językowe, miłość do chińskiego, piękny charakter pisma i ujmujący uśmiech. Nasz "Żaczek" czyli Hubert.

WYSTAWY

05 - 30 LIPCA „Z wizytą u Bojków” - wystawa z okazji jubileuszu współpracy województw łwanofrankiwskiego i opolskiego

Galeria WuBePe ul. Piastowska 20 pon – śr 10:00 – 16:00 czw – pt 10:00 – 18:00



5 LIPCA -31 SIERPNIA Baczyński – pogodny (?) - wystawa poświęcona poecie z okazji Roku Baczyńskiego

Mała Galeria ul. Piastowska 18 pon – pt 10:00 – 19:00



SIERPIEŃ Wystawa prac fotograficznych członków FotoKlubu Opole

Galeria WuBePe ul. Piastowska 20 pon – śr 10:00 – 16:00 czw – pt 10:00 – 18:00